

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 42.

Wąbrzeźno, dnia 15 października 1927 r.

Rok 4

## Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 22, wiersz 1—14.

Wówczas mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom w powieściach, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym, oto obiad mój nagotowany, woły moje i karmnerze czy są pobite i wszystko gotowe. Pójdźcie na gody. A oni zaniedbawszy, odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; drudzy pojmwawszy sługi jego, zelżyli i pobili. A usłyszawszy Król, rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił one morderce i miasto spalił. Tedy rzekł słuzebnikom swoim: Gody są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a którychkolwiek najdziecie, wzywajcie na wesela. I wyszedłszy służy jego na drogi, zebrali wszystkie, które znaleźli, złe i dobre i napełnione są gody siedzącymi. A wszedłszy Król, aby oglądał siedzące, obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakos tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

### Kardynał Ledochowski, Bismark i Kulturkampf.

(Według Georges Goyau)

(Ciąg dalszy)

Liberalno - narodowi myśleli, że Bismarkowi chodzi o walkę z Kościołem, jako takim; jemu właściwie chodziło tylko o zaprowadzenie pruskich porządków.

Chwałę Kościoła będzie zawsze, że nie można było tego dopiąć, nie naruszwszy praw jego. Głupi pretekst posłużył Bismarkowi do nakazania rewizji w mieszkaniu i papierach Koźmiana. Koźmian korespondował z Windthorstem i był niejako nieoficjalnym przedstawicielem Stoli-

cy Apostolskiej na niedostępne Królestwo. Przytem dotknąć Koźmiana znaczyło tyle, co zaczepić Ledóchowskiego. Policja pruska wiele ciekawych dla Bismarka podkrywała rzeczy, które zapewne przejść też musiały do rąk rządu petersburskiego. Wszak Goyau przypomina, że książę Czerkaskij oświadczał, iż powypuszczalby chętnie wszystkich księży polskich z więzienia, byleby mógł zagnać Koźmiana na Sybir. Instytucje szkolne Koźmiana zostały pozamykane.

Na Poznaniu skupiła się cała uwaga Bismarka. Nie wstyd mu było uciekać się do wyszukiwania argumentów na istnienie „polskiego spisku“ w fakcie, że pewien kalendarz toruński nazywał Ledóchowskiego Prymasem Polski, spadkobiercą jej królów i zapisywał jego imię w poczet książąt panujących. (Goyau przypomina, że na soborze watykańskim Pius IX zwrócił Ledóchowskiemu tytuł prymasowski.)

Gdy kanclerz chciał wykazać, jak mało ufa niemieckim biskupom, oświadczał na znak ich przestępczości, że korespondują z Koźmianem. Policja rozbiegła się po Poznańskim i Śląsku, aby podsłuchiwać kazań, wypatrywać, jaki udział biorą księża, szczególnie Polacy w uroczystościach narodowych niemieckich i ścigać ich donosami. Po prawie o inspektoracie szkolnym, przyszło prawo przeciw Jezuitom i „im podobnym“. Tu znów Bismark wysunął argument, że Jezuci są przychylni „polonizmowi“. Przytem, czego nie śmiano wprost stosować w Niemczech, to stosowano natychmiast w Poznańskim. I po uspokojeniu religijnem już, po bismarkowskiej Kanossie, Poznańskie wiele jeszcze ucierpi, samo jedno i na długo nie zazna amnestji. Teraz przychodziło do wprowadzenia nauki religji po niemiecku. Już kazalnica podlegała cenzurze — obecnie, w 1873 r. przygotowywano się do zatwierdzenia podstawowych praw Falka, które wbrew kościołowi miały normować nietylko statut jego prawny, ale i wewnętrzną konstytucję kościelną. Tymczasem walka już wrzała w Poznaniu.

Falk zażądał, by od Wielkanocy nauka religji była dawana po niemiecku w gimnazjach poznańskich. Otóż liczba Niemców w nich nie przekraczała przeciętnie 20-tu. Na 120 Polaków w Gnieźnie, było ich zaledwie dwu, a tylko 11-tu

w Poznaniu na blisko 600 uczniów polskich. Ledóchowski nie przyjął żądań Falka. „Chcę zapewnić małym Polakom naukę religii w zrozumiałym dla nich języku, odpowiedział, że cyrkularz ministerjalny zostanie uwzględniony w wyższych klasach gimnazjalnych, ale że co do niższych, sztabacy polscy będą się uczyć imienia Boskiego po polsku”. (l. t. 404) Papież Pius IX winał Ledóchowskiemu jego stanowczego kroku, podobnie polscy biskupi z Galicji. Minister zaś zagroził prefektom, posłusznym rozporządzeniu arcybiskupiemu, że zostaną masowo wydalen. Nic to nie pomogło. Spełniwszy więc groźbę, minister chciał znaleźć świeckich nauczycieli religii, ale i to się nie udawało. Małi Poznaniacy zaczęli otrzymywać naukę religii w domu, lub w kościele. Wówczas Berlin zaczął się mścić na dobrowolnych katechetach i rozciągnął swe ukazy na Wschodnie Prusy. Mało przychylny Kościołowi katolickiemu świadek, przyjaciel Bismarka Keyserling, dziwił się tym zaczepkom, ale państwo nie dbało już o pozory. Tylko niemiecki bóg miał prawo wstępu do szkół poznańskich.

W gminach, gdzie przeważali Niemcy, w Elblągu, w Toruniu np. powzięto uchwały, że religii nauczać będą mogli tylko świeccy, którzy nieomylności papieskiej nie uznają, a w Poznaniu katolickie szkoły zamieniono na międzywyznaniowe.

Nim przyszło jeszcze do walnej rozprawy kulturkampfu, Ledóchowski, do niedawna z takim ugrzeczniem przyjmowany i tak spokojny w swem zachowaniu, stał się ośrodkiem religijno-narodowej walki w Poznańskim, a z nim już prawie cały kler.

Tymczasem słynne „prawa Falka“ dochodziły do głosu. Pięć praw majowych z r. 1873, z których jedno dotyczyło przygotowania do kapłaństwa i nominacji kościelnych, inne dyscypliny duchownej, inne przynależności do Kościoła. Jako fundament służyło nowe prawo, znoszące artykuły konstytucji pruskiej, które zapewniały pełną swobodę sumienia. Do tych praw dołączyło się w r. 1874 prawo karne na całe cesarstwo, dotyczące „nielegalnych“ czynności kapłańskich i prawo pruskie, uzupełniające o administracji biskupstw „opróżnionych“ i t. d. W 1875 r. o zawieszeniu poborów kościelnych, o zakonach i parafjach katolickich, o nowem uszczupleniu konstytucji, o staro-katolikach i t. d. Ogółem cały arsenał, zrazu omawiający pretensje Prus do mieszania się w wewnętrzne sprawy wszystkich wyznań uznanych, a potem ustawy specjalnie skierowane przeciwko katolickim biskupom, duchowieństwu i ludowi katolickiemu. Państwo, a nie biskup miało wychowywać po swojemu przyszły kler; tylko taki kler był zdolny do świadczenia posług duchownych. Biskupi nie mieli prawa zawieszania złych duchownych w czynnościach. Państwo orzekało, kto jest katolikiem, lub nie i zmuszało oddawać kościoły katolickie staro-katolickiej sekcji, ustanawiał się rodzaj św. Synodu międzywyznaniowego, państwo orzekało o władzy biskupiej, państwo destytuowało biskupów i kapłanów, państwo wkraczało w każdy zakres wiary, sakramentów, czynności kapłańskich, konfiskowało majątki kościelne, karało pieniężnie i więzieniem za wierność wierze. Ogólnym celem tych praw było stworzyć rozłam między Episkopatem i kł-

rem, między wiernymi i pasterzami i ustanowić narodowy pruski kościół, niezależny i od Rzymu i od własnych dogmatów i praw.

Ongis w 1791 r. rewolucja francuska wypracowała t. zw. cywilną konstytucję kleru, usiłując wprowadzić schizmę w łono Kościoła. Rewolucja zawiadła się w swych rachubach, ale wywołała, jak słusznie oświadczył jeden z historyków, największy ten przewrót w kraju, walkę religijną, krwawe prześladowanie i bratobójcze wojny.

Bismark stawał nowoczesne Niemcy jako wzór i opokę konserwatyizmu i społecznego ładu, nie wahał się iść tu za przykładem rewolucji francuskiej, podkopując tem własne swe dzieło zjednoczenia Niemiec. Bismark nienawidził socjalistów tymczasem od Kulturkampfu datuje się wzrost socjalizmu w Niemczech. Cywilna konstytucja kleru stała się ongiś pierwszą przyczyną stracenia Ludwika XVI. W Kulturkampfie Bismark nietylko znalazł Kanosę, ale i niektóre powody swojej własnej niełaski. Ciekawem jest do zaznaczenia, że pomimo walki religijnej, katolickie Contrum niemieckie usiłowało zwrócić uwagę rządu na niedobory ustawodawstwa społecznego i pierwsze pomyślało o doli pracowników, Bismark i jego postępowi narodowo-liberalni pozostawali atoli głusi na te istotne potrzeby klas pracujących. Ciekawe również, że gdy przegrał walkę, Bismark starać się będzie u Leona XIII, aby tenże wywarł wpływ na katolickich wyborców, celem popierania Bismarkowych projektów rządowych.

Nikt oczywiście, ani katolicki lud, ani episkopat nie mógł przyjąć praw majowych. Tymczasem wielcy panowie ślasy, zniemczeli lub Niemcy, choć katolicy publicznie dziękowali cesarzowi za ustanowienie tych praw! W Poznaniu Ledóchowski i jego sufragani Janiszewski zagrozili ekskomuniką pewnemu kapłanowi, który niebacznie ten adres podpisał. To był pruskiemu rządowi powód, by na Ledóchowskiego pierwszą karę pieniężną nałożyć. Pierwszy w Niemczech ówczesnych Prymas Polski stał stanowczo w obronie całości Kościoła. Należało za taką śmiałość zapłacić. Przyszło dalej do walki z seminarjami duchownymi. W Poznaniu je zamknięto. Gdy Ledóchowski zaczął wysyłać swych kleryków zagranicę, uprzedzono go, że Prusy studjów tych nie uznają. W Poznańskim też zaczęto szykanować dom Ks. Ks. Domerytów; wreszcie wkroczyła tam policja i oświadczyła karany duchownym, że mogą się rozejść. Był to apel do buntu przeciw arcybiskupiej władzy. Jednakowoż na czterech, trzech odrzekło, że zastojują się tylko do rozporządzeń arcybiskupa.

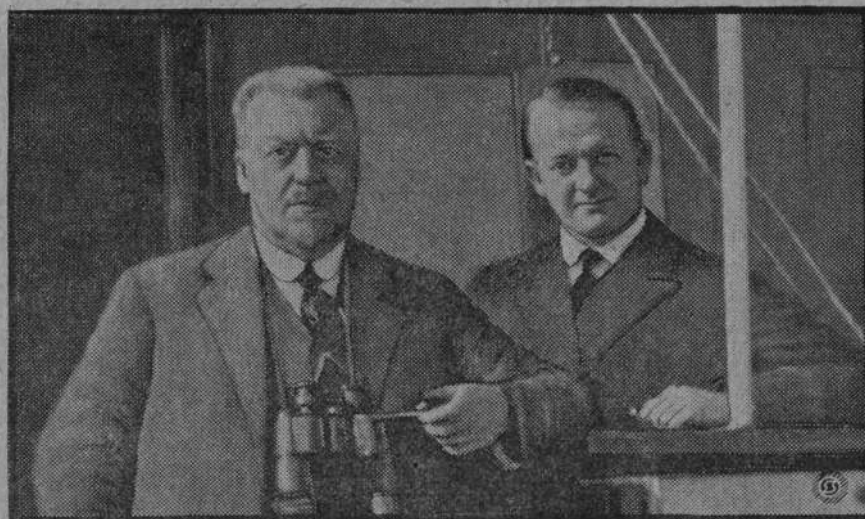
„28 sierpnia 1873 r. Ledóchowski i biskup Koett z Fuldy, poczęli kroczyć na czele orszaku karanych dostojników kościelnych. Bez pozwolenia rządu, Ledóchowski uczynił pewnego wikariusza prepozytem i otrzymał w zamian 200 talarów kary.

Przestępstwa powtórzyły się natychmiast, a rząd ze swej strony znów stosował tę samą taryfę karną. W Poznańskim szczególnie zapragnął rząd pruski okazać swą moc i siłę. Rząd uznawał za wyzwanie, gdy infułat Jazdrzewski, mówiąc w Toruniu na uroczystościach Kopernika, potrącił niejako o niezależność Polski.

(Dokończenie nastąpi.)

### Zepelinami przez Atlantyk.

„Od roku 1930 rozpocznie się komunikacja zepelinami pomiędzy Europą, a Ameryką”. Tak powiada dr. Eckener, który już w roku 1924 przeleciał zepelinem do Ameryki. Obecnie buduje się w Friedrichshafen największy statek powietrzny, którym dr. Eckener przecieć chce z Hiszpanji do Południowej Ameryki i z powrotem. Od roku 1930 nastąpić ma regularna komunikacja 2 razy w tygodniu czterema zepelinami. Za 10 lat cały system dróg lotniczych łączyć będzie świat. Załoga wynosić ma 30 chłopa, liczba podróżujących 100 osób, tak, że podróż nie będzie droższa jak okrętem.



Na obrazku przedstawiony jest dr. Eckener w czasie podróży do Ameryki południowej, gdzie pragnie zjednać przychylność dla swoich zamiarów.

\*\*\*\*\*

### Z historii nabożeństwa różańcowego w Polsce.

Nabożeństwo różańcowe, któremu jak wiadomo poświęcony jest miesiąc październik, nigdzie może nie przyjęło się tak bujnie, jak w Polsce, gdzie kult dla N. Marii Panny najgłębiej sięgnął w duszę naszego narodu. Tej tradycji kościelnej, od wieków podtrzymywanej nie tylko przez lud prosty, ale i przez dostojników, warto poświęcić słów kilka.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że nieprawdziwe jest twierdzenie niektórych znawców tradycji kościelnych, jakoby nabożeństwo różańcowe zaprowadzone zostało w Polsce dopiero w XVI wieku. Początków tej tradycji szukać trzeba o wiele wcześniej, a mianowicie już w wieku XIII, kiedy to w Krakowie zakon Dominikanów przeżywał swój okres świetności i członkiem tego zakonu był święty Jacek Odrowąż, któremu się też przypisuje założenie różańca w Polsce.

Ze na początku wieku XIV różaniec już był powszechnie zaprowadzony w Polsce, dowodem tego jest fakt, iż znajdujący się w Kolegji Głogowskiej pomnik z roku 1317 przedstawia Madyldę księżną Brunświcką z różańcem w dłoni. Pod jej stopami spoczywający karzełek trzyma również różaniec. Różaniec w ręku widnieje także na grobowcu Anny, księżny Lignickiej z roku 1367.

W archiwum klasztoru O.O. Dominikanów w Krakowie jest m. i. dokument papieża Innocentego VIII z dnia 13 października 1483 roku, nadający odpusty różańcowe dla bractw w Krakowie. Jest również akt Klemensa VIII z 1600 roku, w którym zaznacza papież, że „Bractwo Różańcowe istnieje w Krakowie od lat wielu”. Jest w końcu dyplom z roku 1601, świadczący, że „Różaniec istnieje w Krakowie od niepamiętnych czasów.”

Na początku XV wieku już w całej Europie było znane nabożeństwo różańcowe, dzięki Dominikanom, bł. Alanowi de Rupe z Bretanii i Ja-

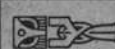
kubowi Sprengerowi z Niemiec. W XVI wieku ukazują się w Polsce pierwsze dzieła o różańcu, jedno w polskim, drugie w łacińskim języku.

Głównym jednak organizatorem i reformatorem, a zarazem apostołem różańca w Polsce jest O. Abraham Bzowski, który aż cztery dzieła o różańcu wydaje. Niektórzy uważają go, niesłusznie jednakże, za założyciela tego rodzaju nabożeństwa. Oprócz niego O. Walerjan Litwanides piše duże i piękno dzieło w Krakowie 1627 roku p. t. „Ogród różany”, a później mniejszą książeczkę o tem nabożeństwie dla młodzieży akademickiej. Drugie wielkie dzieło o różańcu napisał niejaki Miechowita również Dominikanin.

Nic dziwnego, że wskutek tak wielkiej propagandy rośnie ogromnie liczba zwolenników różańca. W roku 1621 profesorowie i młodzież akademicka Wszechnicy Jagiellońskiej wstępuje gremjalnie w szeregi bractwa różańcowego. Tradycja ta przetrwała wieki i dzisiaj Kraków w dalszym ciągu jest ogniskiem rozwoju nabożeństwa różańcowego w Polsce.



### ROZMAITOŚCI



#### Cud krwi św. Januarego.

W katedrze w Neapolu w obecności przedstawicieli miejskich władz, duchowieństwa i tłumu wiernych dokonał się cud przemiany zakrzepłej krwi św. Januarego w żywą i płynną.

O tem cudownem zdarzeniu oznajmiły ludności strzały armatnie i świsty syren wszystkich okrętów, które w porcie zarzuciły kotwicę. Po południu tego dnia urządzono nabożeństwo dziękczynne pod wezwaniem św. Januarego, patrona Neapolu.

Cud ten, który niejednokrotnie już notowano w kronikach katedry neapolitańskiej — według starej tradycji powtarza się trzy razy do roku oraz przed jakimiś ważnemi wydarzeniami.

# Niknące djamenty

7) POWIEŚĆ  
przez  
M. DONNELLA  
(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy)

— Ile to kosztuje? — zapytał.

— Nie jest wystawione na sprzedaż. Pan upominał mnie kilkakrotnie, iż nie wolno mi sprzedawać tego naszyjnika, choćby za najwyższą cenę.

— Tak — ciągnął dalej Bek i namyśliwszy się chwilę dodał: — Nie chodzi mi też o korale, chciałbym tylko kupić puzderko. Ciotka moja bowiem prosiła mnie, abym jej się wystarał o jakiś nowy futeralik, który potrzebuje do broszki staroświeckiej, kupionej na wyprzedaży. Zdaje się zresztą, że to puzderko wcale nieodpowiednie do naszyjnika koralowego.

— Przeciwnie, panie Bek — bardzo się w niem ładnie przedstawia — rzekł kupczyk. — Chętnie jednak przysłużyłbym się panu, jako przyjacielowi mego pryncypała, gdybyś je pan chciał nabyć za cenę przystępną.

— Co pan nazywa ceną przystępną?

— Czy suweren nie byłby panu za wiele?

Pan Bek nie wyrzekłszy już słowa, położył pieniądze na stole, potem wyjąwszy korale z futerału, włożył go do kieszeni i wyszedł ze składu.

Zdziwiony kupczyk widząc, jak nabywca spieszonym oddalał się krokiem, mówił sam do siebie:

— Święty Mojżeszu, szkoda, że nie zażądałem więcej, choć i tak pan mój może być kontent z tej sprzedaży.

Czy tak było w istocie, nie chcemy przesądzać, to tylko pewno, że Bek nader był zadowolony ze swego nabytku. Miał minę wielce ucieśzoną i pogwizdywał sobie idąc, tak, że można go było wziąć za uczciwego jakiego rzemieślnika, który wracał z obfitą zapłatą tygodniową.

Wszedłszy do swego mieszkania postawił na stole świeżo nabyte puzderko obok drugiego, które dostał był od Smitsohna. Różniły się one nieco na zewnątrz co do kształtu, wewnątrz jednakże były zupełnie do siebie podobne. Zamknawszy potem drzwi na klucz, usiadł wygodnie w skórzanym fotelu i trzymając w ręku jedno z puzderek, badał je i oglądał starannie z miną człowieka, będącego na dobrej drodze do rozwiązania trudnej bardzo zagadki.

Ktoby był patrzył przez dziurkę od klucza, byłby ujrzał pół godziny później, jak tajny policjant uśmiechając się sam do siebie, powstał zadowolony i zamykał przedmiot jakiś w żelaznej szafie, stojącej w rogu pokoju.

— O, jacy ludzie są niegodziwi — mówiła Liliana z oburzeniem, drąc na drobne kawałki co tylko przeczytany numer dziennika wieczornego.

— Uspokój się Lilo — wołał Sidney siedzący opodal, na sofie z wyrazem twarzy jednakże mocno zaszepionym. — Czegoż możnaby się spodziewać po tej gawiedzi, a zresztą nie wszyst-

ko też jest podłem oszczerstwem. Byłem przecież dawniej utracjuszem niemałym i nikt nie może obliczyć moich długów, bo nie mam ich wcale. Pan Ophir jest znanym z uczciwości, a zatem zagadkowa ta sprawa mocno kompromituje zacnego Sidneya Harcourt. Trudno temu zaprzeczyć.

— Nie pojmuję Sidneyu, że ty taki silny mężczyzna, możesz słuchać spokojnie podobnych bredni — rzekła Liliana mając pełne łez oczy.

— Co do mnie, nic nie słyszałem.

— Mówię, że powinienes dosadnio zamknąć usta oszczercom. Już ja wiedziałabym jak sobie postąpić, gdybym była mężczyzną...

— Szczęście, że nim nie jesteś — rzekł Sidney pieszczotliwie. — Nie burzyłybyś się tak i nie irytowała, gdybyś nie była najśłodsza i najmiłsza kobietką w świecie. Nie sądź, że i dla mnie obojętne są te plotki dziennikarskie, chociaż żartuję z nich sobie, lecz niemniej wiem, iż są ludzie, którzy tym kłamstwom uwierzą. Cieszę się tylko i wdzięczny ci jestem, że ty Lilo...

— Co mówisz ja!... Jakże ci podobna myśl może przyjść do głowy — to mówiąc pobiegła do niego i biorąc go za rękę dodała czule: — Tak mi cię żal, Sidney'u żal mi cię że tyle udręczeń przechodzić musisz...

Zapukanie do drzwi przerwało rozmowę narzeczonych. Wszedł lokaj meldując tajnego policjanta Beka.

— Poprosz go! — zawołał Sidney — pocóż on tu znów przychodzi — dodał potem niechętnie.

— Przepraszam, jeżeli przeszkadzam — rzekł detektyw wsuwając się niepostrzeżenie prawie do salonu. — Nie będę dziś zajmował państwa długo.

— Czy odszukałeś pan ostatecznie ślad jaki? — zapytał Harcourt z pewnem zakłopotaniem.

— Ma się rozumieć panie — odparł policjant wydobywając z kieszeni stary futeralik, który był kupił za suwerena. Odsuwając rozmaite przedmioty, postawił go potem na stole wprost pod światłem lampy elektrycznej.

— Proszę, niech łaskawa pani raczy spojrzeć czy podobny jest do puzderka z brylantami?

— Chciej pan raczej powiedzieć bez brylantów — rzekła Liliana z uśmiechem. — Co do kształtu zupełnie, ale tamto było nowiuteńkie.

— To mniejsza; zręczna ręka potrafi w krótkim czasie przerobić rzecz nową na starą. Chciej pani łaskawie otworzyć pudełko.

Przez mgnienie oka miała Liliana nadzieję ujrzania brylantów — niestety pudełko było próżne i wyzierał z niego tylko wypełniony aksamit.

— Proszę uchwycić pani raz jeszcze puzderko obiema rękoma nie zamykając go i przyciśnij wielkimi palcami z tej i z tamtej strony. — To mówiąc Bek sam ułożył palce Liliany w wskazanem miejscu, podczas kiedy Harcourt przyglądał się zdumiony.

Tak teraz przyciśnij pani obadwa palce równocześnie. Jakby za uderzeniem różdżki czarnoksięskiej, ukazał się na wypełnionym aksamicie naszyjnik z iskrzących się brylantów, a w pośrodku widniała wspaniała gwiazda.

(Dokończenie nastąpi.)